Nr. 279. Kraków, piątek 1 grudnia 1911. Rocznik XX.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.
Tygodniowo w Krakowie **40** hal., z dostawą do domu **46** hal.
Cena numeru oddzielnego **8 h.**
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegramów: **Naprzód Kraków.**

Dział inseratowy:
Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Do Czytelników!

Z dniem dzisiejszym zaczynamy wydawać „Naprzód“ w podwójnej objętości. Pragniemy dać Czytelnikom lepsze pismo i więcej w niem materyału dla myśli i serca. Chcemy więcej w niem spraw i dokładniej poruszyć, niż to było możliwe w dawnej objętości pisma. Wrogiem naszym jest bezmyślność i tępość uczuciowa, wychowane bujnie na czytaniu ogłupiających pism brukowych, lub t. zw. organów „poważnych“, piszących za brudny grosz gadzinowy, dla obrony tych, którzy płacą...

Chcemy zmyć z mózgów ludzkich pomyje dziennikarskie, w których pławią się cielęta z dwiema głowami obok „słynnych“ włamywaczy i jeszcze „słynniejszych“ trucicielek, którym konkurencyę robią chyba tylko „tajemnice“ dworów panujących itp. „interesujące“ brednie!

Nie pozwolimy na odwracanie oczu masy ludzkiej od rzeczywistości strasznej i smutnej, w jakiej żyje dwadzieścia milionów Polaków, bo mamy wiarę potężną, że zbudzimy kiedyś ludzi do walki o zmianę na lepsze warunków, w jakich pracują i cierpią te miliony.

Pismo nasze chce tylko skuteczniej prowadzić tę walkę niż dotychczas; cele jej pozostają te same.

Do Czytelników naszych zwracamy się z prośbą: **Rozpowszechniajcie „Naprzód“! Pomóżcie w walce!**

Wydawnictwo „Naprzodu“.

Wybory drohobyckie.

Kraków, 30 listopada.

Cały kraj odetchnął, gdy się onegdaj dowiedział, że wybory w Drohobyczu odbyły się bez rozlewu krwi, choć Drohobycz roił się od wojska i żandarmów. Cały regiment piechoty, kilka szwadronów jazdy, podobno i karabiny maszynowe (!) miały wraz z 200 żandarmami i licznymi ajentami policyjnymi trzymać w ryzach wyborców drohobyckich.

Ale każdy czuł, że te karabiny i bagnety mogły były tylko pomnożyć nieszczęście, gdyby nie było wśród samych wyborców czynnika, który by miał dość wielką siłę, aby zmusić zbójów drohobyckich, będących na służbie pp. Feuersteina i Loewensteina do zaniechania taktyki bicia i rozboju.

Czynnikiem tym w Drohobyczu była socyalna demokracya. Ona to zwoływać zaczęła masowe zgromadzenia biednych robotników, żydów i przedmieszczan ruskich, ona zapewniła bodaj tę cząstkę prawa, jaką można było (wobec oszukańczej listy wyborczej) uratować dla obywateli, ona odebrała zuchwałość takiemu zbrodniarzowi, jak Feuerstein i tupet takiemu „salonowcowi“ (z przedpokoju namiestnika), jak p. Loewenstein.

Prasa gadzinowa, z „Gazetą wieczorną“, utrzymanką kapitalistów i rządowców na czele, bardzo nam za złe wzięła, żeśmy „na seryo“ walczyli o czyste wybory w Drohobyczu i że nie ugięliśmy czoła przed takiemi świętościami „asymilacyi“, jak nie umiejący mówić po polsku, a czujący po zbójecku — Jankiel Feuerstein!... A ubierającemu się w „asymilacyę“ p. Loewensteinowi (który w Drohobyczu kiedyś w bóżnicy przemawiał po niemiecku, przyodziany w „tales“!...) powiemy szczerze i otwarcie: Pod jego moralnym rządem w żydowstwie rozpanoszyli się najbardziej — syoniści. A mogli to zrobić, bo p. Loewensteinowi zawsze więcej zależało na łasce u magnatów polskich i u namiestnika, niż na pracy wśród żydów, bo p. Loewenstein nie wahał się w dwudziestym wieku zaryzykować (jako demokrata!) szlachectwa, które go może zbliżyło do szlachciców, ale nie do biednej masy żydowskiej, bo p. Loewenstein bał się drugiego okręgu lwowskiego, gdzie wyborcami byli żydzi i polacy, a poszedł do Drohobycza, gdzie niema asymilacyi, ale jest krwawy Jakób Feuerstein.

Ten zaś nie pytał o program asymilacyi, lecz o to, ile tysięcy koron da Loewenstein na kupno legitymacyi i najęcie hyen, „juraidesów“ itp. bardzo mało „zasymilowanych“ indywiduów z pod ciemnej gwiazdy.

Otóż cała zasługa naszego kandydata, tow. Artura Hausnera i naszej organizacyi partyjnej leżała w tem, że wszystkim ciemnym potęgom korupcyi drohobyckiej stawiono odważnie czoło i że po raz pierwszy, odkąd wybierają w Drohobyczu, bał się Feuerstein i jego pałkarze gniewu robotników, że szachrować musiano w cieniach nocy, że oszuści i złodzieje musieli składać ukłony prawu i jego obrońcom.

To jeszcze nie wiele — pomyśli ktoś nie znający Drohobycza, a jednak to jedyna droga odrodzenia tego nieszczęsnego miasta, wyzwolenia go z upadlającej i rujnującej niewoli u Feuersteina.

Wystarczy przejść się po Drohobyczu, aby ze wstrętem odwrócić przerażone oczy od owych rzek błota, zwanych ulicami, od nędzy, zaniedbania i brudu miasta, w którem się płaci 28 milionów podatku rządowego!

Stolica przemysłu naftowego robi dzisiaj wrażenie spelunki, a mogłaby być perłą miast galicyjskich, gdyby się wyzwoliła z pasożytów, które ją okradają i znieważają.

1300 głosów kandydata socyalistycznego w Drohobyckim okręgu, to zadatek lepszej przyszłości; witamy je z dumą i radością i jesteśmy pewni, że praca raz poczęta tam w Drohobyczu już nie ustanie.

Wywłaszczenie szkół polskich na Śląsku.

Ze Śląska Cieszyńskiego dochodziły różne i liczne wieści o szykanowaniu szkolnictwa polskiego przez władze i o bohaterskiej walce ludu polskiego o prawa narodowe. Sprawa jednak nie zmieniła się w niczem na lepsze, mimo że mamy rządzącą reprezentacyę narodową w Wiedniu, mimo że polscy posłowie śląscy demonstracyjnie nie wstąpili do Koła polskiego, mimo rozlicznych wieców, uchwał i rezolucyj pod adresem Koła.

Rząd krajowy i władze szkolne szykanują bez przeszkód szkolnictwo polskie, niemczą ludność i szkoły, a obecnie zabrały się do wywłaszczenia ludności ze szkół ojczystych.

ANATOL FRANCE.

Cud biskupa Mikołaja.

1

Biskup Mikołaj z Mirylicy żył za czasów Konstantyna Wielkiego. Starożytni, najbardziej czcigodni autorowie wysławiali jego cnoty, czyny i zasługi. Znajdujemy u nich liczne dowody jego świętości; żaden z nich nie wspomina jednak o cudzie z marynatą; niema wzmianki o tem nawet w „Złotej Legendzie“. To milczenie daje wiele do myślenia, pomimo to nie znajdzie się nikt, ktoby się odważył podawać w wątpliwość tak znakomity cud, opiewany słynną na cały świat kantyczką.

W nadobnej kantyczce tej mowa o okrutnym masarzu, który zamarynował troje niewinnych dzieciątek, tak, jak się to czyni z prosiętami, to znaczy wprost pokrajał je na kawałki i wrzucił do kadzi z roztworem odpowiednich soli. W samej rzeczy, w ten sposób marynujemy zwykle wieprzowinę. Dalszy ciąg opowiadania jest cokolwiek dziwny: oto dowiadujemy się, że troje tych niewiniątek leżało w marynacie przez całe długie siedem lat, powszechnie zaś wiadomem jest, że już po upływie sześciu tygodni mięso jest gotowem, i wtedy wyjmuje się je z kadzi za pomocą drewnianych widelców. Ale tekst kantyczki nie pozostawia żadnych wątpliwości: wyraźnie opiewa ona, jak to siedem lat po dokonanej zbrodni wstąpił do przeklętej gospody biskup Mikołaj. Gospodarz podał mu wędliny.

— Nie chcę, nie w smak mi ta wędlina.
— To może lepszą będzie cielęcina?
— Ach nie, nie lubię tego mięsa;
Przynieście lepiej, gospodarzu skrzętny,
Tej marynaty, którą całych siedem lat
Trzymacie w kadzi tej. — Lecz rzeźnik w odpowiedzi
Jak chusta zbladł i przerażony umknął.

Wtedy sługa boży położył dłonie swe na kadzi i wskrzesił niewiniątka.

Oto jest w ogólnych zarysach opowieść starożytnego nieznanego autora. Posiada ona wszystkie cechy prawdziwej niezachwianej wiary, szczerej prostoty i serca. Umilknąć musi głos niedowiarka, spotkawszy tak żywe świadectwo prostaczej, rubasznej prawdy ludowej. To też z uczuciem niekłamanej radości znalazłem drogę do pogodzenia autorytetu podania tego z faktem, iż cud przemilczano w życiorysach biskupa z Mirylicy. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę podzielić się z czytelnikiem owocami mych głębokich rozmyślań i żmudnych dociekań.

Cud z kadzią marynaty miał rzeczywiście miejsce, przynajmniej w zasadniczej osnowie. Sprawcą jego jednak nie był Mikołaj, biskup z Mirylicy, a inny Mikołaj, nie tak starożytny. Mikołaj ten był biskupem w Trenkbal, stolicy Vervignolu. Różnicę tę w zupełności stwierdziłem. Ten to biskup Mikołaj z Trenkbal wskrzesił troje niewiniątek z kadzi z marynatą. Na poparcie mego twierdzenia posiadam autentyczne dokumenty, na podstawie których ustaliłem całą historyę biskupa Mikołaja i trzech wskrzeszonych chłopców. Niniejszą opowieść o tem, sądzę, wszyscy przeczytają z zajęciem i korzyścią.

I.

Mikołaj pochodził ze starego szlacheckiego rodu. Od wczesnego dzieciństwa wykazywał cechy, które pozwalały rokować o jego przyszłej świętości; mając lat czternaście, ofiarował się Bogu. Wkrótce po wyświęceniu, jako młodzieńca jeszcze, osadzono go na tronie św. Kromadera, apostoła Vervignolu i pierwszego biskupa z Trenkbal. Obowiązki swe duchowne wypełniał z przykładną bogobojnością i gorliwością, rozumnie rządził dyecezyą i miał odwagę upominać i wzywać do skruchy nawet możnych tego świata. Słynną była szczodrobliwość jego: większą część swych bogactw rozdawał pomiędzy ubogich.

Zamek biskupi dumnie się wznosił na wzgórzu, okolony potężnym murem zębatym i basztami. — Z zamku tego uczynił Mikołaj schronisko dla wszystkich ściganych przez sądy świeckie. W refektarzu pierwszego piętra, największym w całym kraju, ustawiono stół tak olbrzymi, że dla siedzących przy jednym jego końcu koniec drugi był zaledwie dostrzegalnym punktem; a kiedy zapalono świeczniki, zdawał się być ogonem komety, który właśnie zjawił się w tych czasach, by zwiastować śmierć króla Komusa. Przy jednym końcu tego stołu zasiadał biskup Mikołaj i podejmował starszyznę miejską i najznakomitszych w całem państwie dostojników, jak również niezliczoną mnogość duchownych i świeckich gości. Zawsze jednak krzesło z prawej od biskupa strony przeznaczonem było dla żebraka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od 1 grudnia 1911 r. wychodzi „Naprzód“ w objętości 8 stron codziennie.

Szanownych Abonentów upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc grudzień. — Prenumerata **nie** została podwyższona.

Robota pruskich kulturtraegerów przedstawia się następująco:

Rada szkolna krajowa pod pretekstem rozszerzenia jedno- lub dwu-klasowej polskiej szkoły zakłada w gminie kilkuklasową szkołę niemiecką, przyczem polską szkołę zwija. W ten sposób w gminie polskiej powstaje szkoła niemiecka. Tak postąpiła Rada szkolna krajowa w Mazańcowicach, poniekąd w Skrzeczoniu, a ostatnio w Sibicy pod Cieszynem.

Sprawa szkoły w Sibicy wykazuje całą perfidyę rządu krajowego na Śląsku i stosunki tegoż z hakatystycznym „Schulvereinem“ w Wiedniu.

W Sibicy istniała dotąd jedno-klasowa szkoła polska dla 400 dzieci. Przeszło 300 dzieci sibickich musiało uczęszczać do szkół niemieckich w Cieszynie — polska szkoła istnieje tutaj tylko prywatna. Obywatele z Sibicy lata całe domagali się rozszerzenia szkoły. Petycye, żądania pozostawały bez odpowiedzi. Nagle w ostatnim czasie doszła wiadomość, że Rada szkolna krajowa uchwaliła we wrześniu b. r. rozszerzyć dotychczasową publiczną szkołę ludową jedno-klasową w Sibicy na cztero-klasową od terminu dostarczenia odpowiednich lokalności szkolnych i zaprowadzić równocześnie w tej szkole język wykładowy niemiecki, uwzględniając język polski jako obowiązkowy przedmiot nauki w klasie drugiej, trzeciej i czwartej, oraz jako język do porozumiewania się (Vermittlungssprache) w klasie pierwszej.

Śląska Rada szkolna zarządziła równocześnie zwinięcie szkoły polskiej bez podania powodów rzeczowych i bez zezwolenia ministerstwa, a tem samem pozbawiła ludność polską szkoły ojczystej. Zarządzenie Rady szkolnej krajowej nastąpiło za poprzedniem porozumieniem z niemieckim „Schulvereinem“.

Oto z protokółu sibickiego wydziału gminnego — opanowanego przez ślązakowców — pokazało się, że „Schulverein“ zawarł układ z gminą, mocą którego udzielił tejże 25.000 K pożyczki na budowę rozszerzonej szkoły. Układ przyszedł do skutku w formie skryptu dłużnego, który jest krzyczącą ilustracyą perfidnej, hakatystycznej polityki rządu krajowego i „Schulvereinu“.

Skrypt dłużny powiada:

„Pożyczka pozostaje nieoprocentowaną i niewypowiedzialną dopóty, dopóki w zastawem obciążonym budynku szkolnym gminy Sibicy udzielać się będzie nauki wraz z nauką religii wyłącznie w języku niemieckim; języka polskiego za to uczyć się będzie w klasie pierwszej jedynie jako języka celem porozumiewania się z dziećmi, w klasach wyższych jako obowiązkowego przedmiotu naukowego; dopóki nauczyciele, proponowani przez gminę, posiadać będą świadectwo seminaryum nauczycielskiego z językiem wykładowym niemieckim; dopóki wkońcu gmina starać się będzie o umieszczenie niemieckiego ogródka dziecięcego.

W razie niedotrzymania jednego z powyższych warunków gmina ma zwrócić pożyczkę wraz z 6% od dnia zawarcia skryptu dłużnego“.

Układ „Schulvereinu“ z gminą akceptuje Rada szkolna krajowa, pożyczka zostaje zaintabulowaną na majątku gminnym na rzecz „Schulvereinu“, ludność polska traci szkołę ojczystą, a otrzymuje niemiecką **publiczną**, którą, nota bene, będzie musiała utrzymywać, a władzę nad szkołą sprawować będzie „Schulverein“!

Oto dokąd doszła hakatystyczna polityka władz na Śląsku. A nie wolno tu ani na moment zapominać, że dzieje się to dziś, gdy mamy ministrów Polaków, „Portfeuilreisenderów“, zbawiających rząd i państwo, gdy mamy wpływowe „narodowe“ Koło polskie.

Śląsk Cieszyński jest krajem, gdzie interes narodowy to nie frazes, ale rzeczywistość, gdzie interesy narodowe naprawdę istnieją. Śląsk to kamień probierczy dla szczerości obrony praw narodowych. Rzeczywistość codzienna pokazuje nam tu, że polityka Koła polskiego jest czczym i nieszczerym frazesem.

Koło polskie, zbawiające dynastyę i monarchię, nie umie i nie chce zapewnić nauki w języku ojczystym ćwierćmilionowej ludności polskiej. Dla „wyższej polityki“ wydaje ją na łup hakaty i obconarodowych szarlatanów politycznych!

Orszawa.

Proletaryusz socyalistyczny i jego prasa.

„To, co robotnicy myślą, mówią, piszą, istotnie stoi wyżej, niż myślenie, mówienie i pisanie starych klas rządzących. Wszystko jest bardziej ważnem, prawdziwem, pełnem życia. Oni, robotnicy do wszystkiego zabierają się na nowo, posiadają nietylko nowe cele, ale także nowe drogi“.

T. Fontane w liście do Morrisa.

W arsenale proletaryusza socyalistycznego wśród licznych nowoczesnych gatunków broni, szybkostrzelnej i dalekonośnej, jedno z miejsc pierwszych zajmuje **prasa**.

Jeśli zważymy, że stosunki współczesne z ich masowymi strejkami i lokautami coraz to mniej pozostawiają iluzyi co do spokojnego, pokojowego „wrastania“ w ustrój przyszłości; jeśli zważymy, że największym problemem dzisiejszej taktyki socyalistycznej jest zmobilizowanie, wyćwiczenie i zorganizowanie olbrzymich mas proletaryatu industrielnego i agrarnego, przygotowanie ich do przyszłej roli dziejowej — w takim razie kolosalne znaczenie prasy proletaryackiej ujawni się w całej pełni. Czem jest dziś parlament? Wielkiem laboratoryum socyalnem i politycznem dzisiejszego społeczeństwa. Hałą maszyn, rozkładającą siłę i ruch na poszczególne części społeczeństwa. I wzrok niewyćwiczony, nieumiejętny, pozbawiony wskazówek codziennych zdezoryentuje się i nie będzie w stanie powiązać w całość logiczną tego ogromu szczegółów. Widzowi może pomódz tylko szybka wszystkowiedząca, lotna prasa.

I jeszcze jedno. Gdy w zgiełku obostrzonej dzisiejszej walki klasowej zamyka się dokoła posłów proletaryackich „żelazny pierścień“ klasowego sojuszu wszystkich odłamów burżuazyi; gdy wyrasta przed nimi groźny mur egoizmu agrarnego, militaryzmu, szowinizmu, imperializmu, kartelów, trustów; gdy upadają ich wnioski wśród ironicznych uśmiechów, obalone koncentracyą burżuazyjną; słowem, gdy sytuacya społeczno-polityczna podkreśla znaczenie parlamentu jako potężnej **trybuny** agitacyjnej i organizacyjnej — prasa staje się niezbędnem *pendant*, koniecznem uzupełnieniem działalności parlamentarnej. **Tam** mówcy nasi stawiają wnioski, wnoszą interpelacye, wygłaszają przemówienia „zum Fenster hinaus“ („przez okno“, jak się wyrażał Bebel); **tu** setki tysięcy egzemplarzy pism socyalistycznych roznoszą po kraju komentarze i objaśnienia tej pracy.

Co „pozytywnego“ zrobiliście dotychczas w parlamencie?“ — zapytuje sarkastycznie niemieckich socyalistów koalicya burżuazyjna, ta sama, która uniemożliwiła właśnie socyalistom „pozytywną“ pracę. Co zrobiliście? — odpowiedź łatwa; poza wielu innemi zdobyczami przedewszystkiem zdemaskowaliśmy was — odpowiedziałby socyalista niemiecki — oderwaliśmy od was masy ludu pracującego, mamy dziś 2½ mil. zorganizowanych zawodów. Przygotowujemy się do ostatecznych ataków na wasze pozycye.

Lecz taki refleks, takie odbicie ciężkiej walki parlamentarnej, nie zniechęcającej jednak proletaryusza niemieckiego, byłyby niemożliwe, gdyby dziś 82 niemieckich dzienników socyalistycznych nie komentowało codzień pracy parlamentarnej.

Tak wychowuje robotnika prasa socyalistyczna **politycznie**.

Lecz ona wychowuje go też **intelektualnie**.

Dzieje ruchu rewolucyjnego w Rosyi.

(Z powodu książki Ludwika Kulczyckiego: „Rewolucya rosyjska).

1

Z pośród nielicznych zresztą prac, obejmujących całokształt dziejów rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, książka L. Kulczyckiego wyróżnia się przedewszystkiem rozmiarami. Jest to dzieło zakrojone na wielką skalę: dotychczas wyszły dwa duże tomy, a doprowadziły opowieść tylko do r. 1886, do chwili upadku „Narodnej Woli“.

Korzystając z tej książki — chociaż nie zawsze z nią w zgodzie — przebiegnijmy koleje dziejowe rewolucyjnej Rosyi.

Początki jej zawierają się w ruchu t. zw. **dekabrystów**, w działalności tajnego stowarzyszenia, które przez dziesięć prawie lat knuło w podziemiach spiskowych przewrotowe plany, aż wreszcie 14 grudnia st. st. 1825 r. ujawniło się w bardzo niedołężnem powstaniu wojskowem. Był to jedyny w całej historyi rosyjskiej ruch **liberalno-rewolucyjny**, wszczęty przez postępowy odłam arystokracyi i szlachty, przeważnie oficerów. Był słabym odgłosem liberalnych ruchów zachodniej Europy; miał przeciwko sobie ogromną większość tej właśnie klasy, do której należeli spiskowcy*), podczas gdy inne warstwy społeczne nie żyły życiem politycznem. O słabości spisku świadczy chociażby to, że zbuntowani oficerowie mogli pociągnąć żołnierzy jedynie w ten sposób, iż maskowali się wobec nich, jako zwolennicy „prawowitego“ następcy tronu — Konstantego przeciwko „uzurpatorowi“ Mikołajowi.

Niektórzy z dekabrystów pod wpływem Pestla byli republikanami, inni — zwłaszcza w Petersburgu — konstytucyjnymi monarchistami. Pestel i jego zwolennicy byli też za niepodległością Polski — Królestwa Kongresowego wraz ze znaczną częścią Litwy i Rusi. Natomiast inni, jak Nikita Murawiew, obstawali za „jednością państwa“, niechętni byli odrębnej konstytucyi Królestwa, a o połączeniu Litwy i Rusi z Królestwem mówili z pianą na ustach. Jeden ze spiskowców, Jakuszkin, zamierzał nawet zgładzić Aleksandra I, gdy rozniosła się wieść, że car zamiar taki żywi!

L. Kulczycki, skłonny wogóle do przeceniania liberalizmu rosyjskiego, z pewnem zdziwieniem konstatuje ten „nacyonalizm postępowy“ większości dekabrystów. Skłonny jest uważać go za chwilowy nastrój, wywołany czadem patryotycznym po zwycięskiej wojnie z Napoleonem. Jak gdyby historya nie dawała nam mnóstwa przykładów, że liberalizm klas posiadających doskonale łączy się z zaborczością! Tem bardziej jest to stałą cechą w Rosyi, której wielkość i potęga opiera się na zaborach, której stolica nawet zbudowana jest na zabranej ziemi!

Po stłumieniu powstania grudniowego srożyła się zaciekła reakcya Mikołajowskich rządów. O ruchu rewolucyjnym mowy nie było. Energia postępowszej części społeczeństwa znajdowała ujście w literaturze, w dziedzinie idej abstrakcyjnych. Teoretyzowano zawzięcie, przyczem znamienną jest rzeczą, jak łatwo i szybko przeskakiwano od jednej krańcowej idei do drugiej. Bakunin np. z początku był **konserwatywnym** heglistą („Wszystko co jest, jest rozumne“), niezadługo zaś potem stał się **rewolucyjnym**. Znakomity krytyk Bielinskij z utopijnego socyalisty niespodziewanie przedzierzgnął się w zwolennika burżuazyi. Idee nie były organicznym wytworem życia, lecz czemś napływowem, zewnętrznem, a brak ruchu społeczno-politycznego nie sprzyjał ich krystalizacyi.

Do Rosyi zawitały teorye socyalizmu utopijnego: ideologowie rosyjscy, mogąc tylko w myśli przerabiać świat cały, chętnie chwytali się „ostatniego słowa“ krytyki społecznej. W kółku Pietraszewskiego od r. 1845 do 1849 czytano książki Fouriera, Proudhona, Cabeta, kształcono się, debatowano. Marzono o jakichś czynach, ale na marzeniach kończyło się. I za to głównych uczestników skazano na śmierć (między innymi znakomitego później powieściopisarza Dostojewskiego) i dopiero pod szubienicą ułaskawiono — na katorgę!

W tym czasie zasłynął Hercen, dobrowolny emigrant, świetny pisarz, który w późniejszej zwłaszcza dobie wywierał wpływ ogromny. Hercen w swojej krytyce stosunków społeczno-politycznych dochodził aż do anarchizmu; idee socyalistyczne zaczerpnął z Zachodu, lecz pełen był wiary w przyszłość Rosyi ludowej, która innemi drogami i łatwiej, niż Zachód, dojść może do ustroju socyalistycznego.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Res.*

*) Do tajnego stowarzyszenia należeli zresztą i tacy, u których liberalizm był chwilową naleciałością, modnym strojem. Toć członkiem jego był i Michał Murawiew, późniejszy Wieszatiel!

I jest rzeczą bardzo pouczającą, że naukowe pisma socyalistyczne „Kampf“ i „Neue Zeit“ nietylko nie są deficytowymi, lecz nawet przynoszą zyski. Odbija się to później i na poziomie agitacyi i na obradach kongresowych. (Insbruck).

Poza tem prasa służy dla socyalizmu p i o n e r k ą. Tam gdzie nie dotarł jeszcze agitator i nie powstała organizacya, tam się wciska pisemko ludowe, niesie ludziom dobrą nowinę i spełnia swą wielką misyę.

I jeszcze jedno pamiętajmy. Niektóre elementa ludu pracującego wogóle z trudem poddają się organizacyi formalnej — tragarze, rębacze, służba domowa, leśni, rolni. Tacy, jak to słusznie zauważył Kautsky w „Der Weg zur Macht“, powinni być przynajmniej zorganizowani m o r a l n i e. t. zn. należy zdobyć ich sympatye do ruchu socyalistycznego.

Towarzysze niemieccy w Austryi uchwalili właśnie świeżo w Insbruku stworzenie ultra-popularnego, ulotnego dwutygodnika „Das Volk“, który będzie masowo kolportowany i stanie się pierwszym strzałem do niezdobytych jeszcze fortec szowinizmu i klerykalizmu.

Tak zbiera i formuje prasa armię proletaryatu socyalistycznego. Jak powiada o wolnej prasie poeta niemiecki,

„niesie do chaty prawdy światełko
i zbiera hufce walczących“

(Sie trägt in die Hütten der Wahrheit Licht
Und sammelt der Scheffenden Heere).

Nie należy też zapoznawać wielkiego umoralniającego wpływu prasy. Dość porównać elementarną dzikość robotnika czasów Owena i czartystów ze świadomym skoncentrowanym entuzyazmem socyalistycznego proletaryusza dni naszych. Dziś t lko ruch robotniczy urzeczywistniający, według słów L ssala, wielką „ideę stanu czwartego“ ma siłę idealizmu. Nikt inny, tylko burżuazyjny prof. S o m b a r t na VI kongresie „chrześcijańskich“ związków niemieckich we Wrocławiu wskazywał na „wzniosły światopogląd“ i „idealizm“ socyalnej demokracyi. Nikt inny, tylko Henryk I b s e n w przemówieniu do robotników w Drontheimie powiedział, iż przewrotu moralnego, arystokratyzacyi moralnej oczekuje od ruchu robotniczego. Nikt inny, tylko B j ö n s t j e r n e - B j ö r n s o n powiedział, że nie chce mieć nic wspólnego z dzisiejszymi Niemcami, z klasami dziś rządzącemi, lecz pierwszy wyciągnie rękę, gdy zdobędą rządy socyaliści. Nikt inny, tylko sławny prof. M o m m s e n powiedział, że „oddanie się, ofiarność mas socyalno demokratycznych imponuje nawet tym, którzy ich dążeń wcale nie podzielają“.

Tak powiadają — bynajmniej nie socyaliści.

W „Archiv für Sozialwissenschaft“ oblicza prof. R. Michels, jaki olbrzymi procent wśród redaktorów niemieckich pism robotniczych stanowią robotnicy, przedwczoraj jeszcze oderwani od śrubsztaka, pilnika i hebla. Przypomina się dumne zdanie Międzynarodówki: „Oswobodzenie robotników niech będzie dziełem samych robotników“.

Niegdyś w oburzeniu na ówczesną prasę niemiecką mawiał L a s s a l l e: „Jeśli nie doczekamy się zupełnego przewrotu w naszej całej prasie, w takim razie najlepsza część naszego narodu niechybnie zginie“. Klasa robotnicza o tyle wykonała testament Lassalle'a, że stworzyła sobie własną prasę. A o tej ostatniej możnaby przytoczyć długą wiązankę zdań publicystów burżuazyjnych, którzy znacznie wyżej stawiają prasę proletaryacką, poczynając od jej felietonów, a kończąc na części handlowej, która nigdy nie jest organem brudnej spekulacyi giełdowej, i ogłoszeniach, nie służących kuplerstwu...

Tak w zwycięskim pochodzie nowoczesnego proletaryatu prasa odgrywa jedną z najważniejszych ról i rozpowszechniona dziś w milionach i milionach egzemplarzy wytrąca z ręki człowieka pracy i obskurne sensacyjne pisemka brukowe, i żółtą prasę kapitalistów, i subsydyowane z funduszów gadzinowych pisma rządowe, i zasilane z przeróżnych „Pius-Vereinów“ pobożne obłudne pisemka klerykalne i krzykliwą prasę bulwarowego szowinizmu.

Niechże rozwija się ona wbrew świadomym usiłowaniom politykującego kapitału i wbrew osłupiałemu kretynizmowi filistra, wytrąconego z równowagi przez entuzyazm ruchu robotniczego!

K. Czapiński.

Zamówienia na towary

z K o n s u m u robotniczego w Dębnikach przyjmuje tow. S e t k o w i c z w Związku stow. robotniczych, ulica Filipa 2, II piętro„ (w bufecie), lub w Administracyi „Naprzodu“ Filipa 11).

List z Parlamentu.

Wiedeń, 29 listopada.

Ktoby sądził, że, skoro w obecnym składzie ministerstwa austryackiego nie ma tak znanych „ministrów krajan“, niemieckiego i czeskiego, to i szowinistyczne prowokacye wprost z ławy ministeryalnej, tak częste dawniej, gdy „c. k. ministrem prowokacyj szowinistycznych“ był po stronie niemieckiej n. p. S c h r e i n e r, nie powinnyby się wydarzać, ktoby tak sądził, dlatego dzisiejsze zajścia będą nauką, że sądził mylnie.

W dyskusyi nad wnioskiem naglącym dra K ö r n e r a w sprawie mianowań sędziów w Czechach, zabrał głos minister sprawiedliwości dr H o c h e n b u r g e r. Mowy jego słuchano z razu spokojnie, zwłaszcza, że zaraz na wstępie oświadczył, iż n i e u w a ż a t e j s p r a w y z a p o l i t y c z n ą i będzie ją traktował z czysto rzeczowego stanowiska, albowiem dążeniem jego jest w y k l u c z y ć p o l i t y k ę z a w a n s ó w s ę d z i o w s k i c h. Gdy więc po chwili wspomniał o „niemieckim stanie posiadania w Czechach“, przerwano mu ze strony czeskiej zupełnie słusznie uwagą, że to już jest polityka. Odtąd już zdenerwowanie, które opanowało radykalne żywioły wśród posłów czeskich, stawało się co raz bardziej gorączkowe, aż wkońcu doszło do gwałtownego wyładowania się, gdy minister użył wyrażenia „Deutsch-Böhmen“ na oznaczenie niemieckiej części Czech. Chórem zaczęli Czesi krzyczeć: „To prowokacya! Na to nie pozwolimy! Nie ma niemieckich Czech, jest tylko Królestwo Czeskie! Ministrowi nie wolno tak mówić!“ itd. Minister drHochenburger przerwał swą mowę i z drwiącym uśmiechem przyglądał się stropowi sali, jakby go pierwszy raz widział. Krzyk nie ustawał, lecz stawał się co raz większy. Czesi zaczęli wołać „Dolu! Prycz z nim! Hinaus!“.

Na trybunie prezydyalnej za plecami dra H o c h e n b u r g e r a umieścili się posłowie dr M ü h l w e r t h i K a l i n a. Nagle Czechom zdawało się, że dr M ü h l w e r t h sufluje coś drowi H o c h e n b u r g e r o w i, zaczęli tedy domagać się, aby dr M ü h l w e r t h opuścił trybunę prezydyalną; oczywiście Niemcy zażądali tego samego co do posła K a l i n y. Równocześnie czeski agraryusz R i d l o, pokazując ręką na galeryę, skąd 5 października b. r. strzelał N j e g u s z, zawołał kilkakrotnie: „Szkoda, że nie trafił! Dobrze zrobił!“ To dało hasło do burzliwych protestów ze strony Niemców. Po chwili posłowie niemieccy pod komendą dra M i c h l a, dra M ü h l w e r t h a, K n i r s c h a, H a m m e r a i innych zaczęli nieznacznie wypychać Czechów z przed trybuny ministeryalnej, a równocześnie minister dr H o c h e n b u r g e r, mimo wrzawy bezustannej, usiłował dalej przemawiać. Widząc to — bo słyszeć nic nie można było — Czesi wszczęli jeszcze większy krzyk, poseł F r e s s l zaś zaczął przeraźliwie gwizdać zapomocą gwizdka, który widocznie należy do stałych rekwizytów poselskich tego pana. Przed trybuną ministrów powstał ścisk i tumult, wśród którego chrześcijańsko-socyalny agraryusz niemiecki, poseł B r u n n e r, zaczął argumentować pięścią i łokciami. Z obudwu stron podniosły się groźnie w górę pięści. I byłoby niezawodnie przyszło do bitki, gdyby przewodniczący nie przerwał był posiedzenia.

Wychodzącego z Izby ministra Hochenburgera odprowadzali Czesi okrzykami: „Dymisya! Wynoś się!“ itd.

Po przeszło półgodzinnej przerwie, w czasie której odbyły się konferencye przywódców klubów czeskich i niemieckich u prezydenta ministrów — podjęto na nowo posiedzenie. Dr Hochenburger złożył oświadczenie, że nie miał zamiaru obrazić Czechów, ani też nie chciał przez to stwarzać nowego pojęcia prawno-państwowego, lecz mówiąc o „niemieckich bankach“, miał jedynie na myśli tę część Królestwa Czeskiego, w której mieszkają Niemcy w zwartej masie itd. — poczem w długim wywodzie, ilustrowanym licznemi cyframi usiłował dowieść, iż skargi Czechów na upośledzenie w obsadzaniu posad sędziowskich są nieuzasadnione.

Oczywiście nie ulega wątpliwości, że tłómaczenie się dra Hochenburgera pod względem materyalnym jest trafne, lecz niemniej pewną jest rzeczą, że austryacki minister, a zwłaszcza dr Hochenburger, którego osoba jest przedmiotem ciągłej walki między Niemcami a Czechami, nie śmie tak mówić, jak dziś mówił minister sprawiedliwości.

Sprawie ugody między Niemcami a Czechami zaszkodził dzisiejszy występ ministra Hochenburgera nie mało, a równocześnie zachwiał silnie jego własną pozycyę. Tak więc, niemal w tej samej chwili, a w każdym razie w tym samym dniu, gdy nieszczęsny sprawca zamachu z dnia 5 października N j e g u s z stanął przed sądem, aby otrzymać karę za to, że usiłował pozbawić życia cielesnego dra Hochenburgera, dr Hochenburger własnemi usty zadał sobie ś m i e r ć p o l i t y c z n ą... Oto bowiem w sferach parlamentarnych liczą się już z tem, że po przerwie styczniowej miejsce dra Hochenburgera zajmie inny, mniej prowokujący mąż stanu.

Data 29 listopada jest widocznie feralną dla ministrów w Austryi: dnia 29 l stopada 1898 roku zdobyli socyalni-demokraci i Niemcy szturmem trybunę prezydyalną, wypędzili ministrów, poczem nastąpił upadek gabinetu hr. B a d e n i e g o.

T. R.

Proces o strzały w parlamencie.

Wiedeń, 30 listopada.

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw Mikołajowi Niegus Wawrakowi o strzały oddane w Izbie posłów na ministra sprawiedliwości Hochenburgera.

Przesłuchanie odbywa się częścią po niemiecku, częścią po serbsku przy pomocy tłómacza.

Na pytanie przewodniczącego dra Wacha, czy przyznaje się do winy, odpowiada oskarżony: t a k:

Na pytanie, czy chciał zamordować Hochenburgera, odpowiada znowu: t a k!

Do rozprawy wezwano na świadków ministra Hochenburgera i Stürgkha, kilku posłów i służących parlamentu.

Przesłuchano kilku jego znajomych oraz jego przełożonych z czasu służby wojskowej. Wystawili oni zgodnie oskarżonemu b a r d z o d o b r e ś w i a d e c t w o, podali jednak, że Niegus bardzo łatwo podpadał w wzburzenie i robił wrażenie człowieka nie całkiem normalnego.

M a t k a oskarżonego zeznała, że ojciec jego był nałogowym pijakiem i zmarł skutkiem opilstwa.

Zeznania Wawraka.

Z przesłuchania oskarżonego wynika, że jest to człowiek o bardzo małej inteligencyi, a l k o h o l i k, który nasłuchał się wiele socyalistycznych teoryj, ale nic nie strawił. Przyznaje on się zupełnie jasno do czynu; przyznaje się też, że miał on zamiar ministra zastrzelić. Opowiada, że na socyalizm naprowadziło go czytanie Tołstoja, ale n i e u m i e t e g o s o c y a l i z m u o k r e ś l i ć. W praktyce teorye swoje zużytkował tak, że odziedziczywszy po ojcu 2500 kor. w maju b. r., natychmiast 1800 kor. rozdzielił między przyjaciół. Nie umie powiedzieć, po co jechał do Wiednia. Twierdzi, że mając jeszcze kilkaset koron rozmawiał z przyjaciółmi, którzy mu powiedzieli: „Wydajesz tyle pieniędzy, a nic nie widziałeś, jedź do Wiednia“.

Że udał się do parlamentu, tłómaczy wielkiem zainteresowaniem sprawami parlamentarnemi. Rewolwer nie był kupiony dla zamachu. Nosił go zawsze przy sobie, bo, jak twierdzi, w Sebenico wszyscy noszą przy sobie broń.

Zapytany, czy przyszedł do parlamentu z zamiarem zabicia ministra, stanowczo temu p r z e c z y. Chciał słyszeć dra Adlera; podczas jego mowy zapalił się i widział, że minister Hochenburger się śmiał. Ktoś nawet krzyknął: „Czego się pan śmiejesz?“ To tak go oburzyło, że pomyślał sobie: „Nie będziesz się już więcej śmiał“. Wydobył rewolwer i strzelił. W śledztwie zeznał, że celował; obecnie okazuje się, że nie rozumiał, o co go pytano i co wyraz odnośny po niemiecku znaczy. Poprostu strzelał kilkakrotnie w kierunku, gdzie siedział minister.

Parlament.

Wiedeń, 30 listopada.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów minister spraw wewnętrznych bar. H e i n o l d uzasadniał

przedłożenie urzędnicze,

wskazując z naciskiem, że ustawa tylko wtedy wejdzie w życie, j e ż e l i p a r l a m e n t u c h w a l i p r z e d ł o ż e n i a f i n a n s o w e r z ą d u. Wydatek ogólny ma wynosić w pierwszym roku — oprócz kolejarzy — 25 milionów koron.

Następnie odbyło się pierwsze czytanie kilku przedłożeń rządowych, poczem przystąpiono do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie mianowania sędziów w Czechach.

Awantura.

Zabrał głos minister H o c h e n b u r g e r. Między innemi powiedział, że głosy za mianowaniem niemieckich sędziów w niemieckich okręgach odezwały się

szczególnie w „niemieckich Czechach“ (Deutsch-Böhmen).

Wówczas zawołał poseł Körner (młodoczech): Niema niemieckich Czech!

Równocześnie wśród posłów czeskich wszczęła się ogromna wrzawa.

Minister nie mógł dalej mówić.

Przewodniczący poseł Conci daremnie dzwoni.

Czescy radykali wykrzykują nieustannie: „Abzug Hochenburger!“, na co Niemcy odpowiadają wołaniem: „Heil!“ i głośno wzywają: Mówić dalej!

Posłowie niemieccy utworzyli dokoła ławy ministeryalnej półkole tak, że Czesi nie mogli dotrzeć do fotelu ministra. Minister wśród wrzawy zaczął dalej mówić, ale głos jego ginął. Nagle powstał znowu ogromny zgiełk i rozległy się długotrwałe protesty i okrzyki.

Poseł Fresl zaczął dąć w syrenę.

Jeden z posłów czeskich Stribrny rzucił się ku ławie ministra.

Przyszło między posłami czeskimi a niemieckimi **do bójki**, w czasie której przewodniczący zamknął posiedzenie.

Ministrowie opuścili salę.

Hochenburger odwołuje.

Po uspokojeniu się przewodniczący udzielił znowu głosu ministrowi Hochenburgerowi, który oświadczył, że użytego przez się wyrazu „Deutsch-Böhmen“ nie zastosował do żadnego z obszarów Czech i nie chciał tego słowa użyć jako określenia prawno-państwowego. Minister użył tylko ogólnie używanego wyrazu w odniesieniu do obszaru zamieszkałego przeważnie przez Niemców.

Dalej mówił minister o wniosku w sprawie nominacyj sędziowskich w Czechach i oświadczył, że postanowienia proponowane we wniosku są rzeczowo błędne, a prawnie niedopuszczalne. Minister prosi Izbę, aby oświadczyła się przeciw nagłości. (Żywe oklaski i okrzyki: „Niech żyje“ u Niemców. Minister otrzymuje życzenia).

Na tem obrady przerwano.

Prędki awans posła.

Przy końcu posiedzenia przyszło znowu do burzliwych scen, kiedy poseł Stransky w zapytaniu do prezydenta Izby poruszył sprawę awansu pos. Markhla (niem. nar.) na radcę wyższego sądu krajowego z pominięciem tury.

Poseł Markhl oświadczył, że jest nieprawdą, jakoby awansował poza turą. (Burzliwe sprzeciwy na ławach socyalnych demokratów. Wrzawa wśród Niemców i Czechów. Przychodzi do utarczek słownych).

Prezydent zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się w piątek.

* * *

Przeciw drożyźnie mieszkań.

Komisya drożyźniana przyjęła jednogłośnie projekt ustawy w sprawie udogodnień podatkowych dla nowych budowli, przebudowli i małych mieszkań w brzmieniu, proponowanem przez subkomitet.

Referent dr Adolf Gross zaznaczył, że przedłożenie rządowe opiera się na następujących zasadach.

Wolność podatkowa zostaje ukróconą, w zamian za to stopa podatkowa dla wszystkich nowych budowli w przyszłości zostanie zniżoną. Przy nowych budowlach wynosi wolność podatkowa **6 lat.** Nowe budowle wolne są od wszelkich podatków państwowych, a autonomiczne dodatki wymierzane będą według idealnej stopy podatkowej.

Przy przebudowach wolność podatkowa wynosi również **6 lat,** jednakże przez ten czas płacony ma być 5% podatek państwowy.

Dalej różniczkuje przedłożenie rządowe stopę podatkową na dalsze lata dla małych mieszkań w ten sposób, że stopa podatkowa dla Wiednia jest o dwie jednostki podatkowe niższą, niż to ma miejsce przy zwyczajnych nowych budowlach.

W ten sam sposób następuje stopniowanie dla innych miast.

W końcu uchwalono rozszerzenie upełnomocnienia dla rządu, co do zastosowania ustawy o mieszkaniach robotniczych z r. 1902 także na przedsiębiorstwa dobroczynne.

* * *

Sprawy urzędnicze.

Komisya dla spraw urzędniczych będzie odbywać do poniedziałku codziennie posiedzenia, nie wyłączając niedzieli, aby możliwie szybko ukończyć swe prace.

* * *

O § 14.

W komisyi budżetowej odrzucono wniosek pos. tow. Seitza, aby odmówić zatwierdzenia rozporządzeń z § 14, w imiennem głosowaniu 26 głosami przeciw 15.

Taksamo odrzucono wnioski ewentualne posła tow. Seitza, poczem rozporządzenia zatwierdzono 31 głosami przeciw 16.

Przyjęto w imiennem. głosowaniu 31 głosami przeciw 15 następującą rezolucyę referenta Steinwendera:

„Postanowienie § 4 rozp. ces.: „o ile pokrycie tych wydatków nie może nastąpić w drodze operacyj kredytowych“, wytyka się, ponieważ w dodatku tym może być uzasadnione trwałe obciążenie“.

Wojna włosko-turecka.

Włochom uśmiechnęło się szczęście na polu boju w Tripolisie, a za to ponieśli klęskę dyplomatyczną, co do zamierzonej blokady Dardanelów. Wiadomo, że w ciężkich walkach w ostatnich dniach października udało się Turkom i Arabom wyprzeć Włochów ze stanowisk poza miastem Tripolisem; odtąd Włosi posiadali tylko miasto, w którem oszańcowali się przed oblegającym ich wrogiem. Ta sytuacya była nietylko ciężką, ale i śmieszną; pakazało się, że Włosi, którzy proklamowali „aneksyę“ całego Tripolisu, mogą z trudem utrzymać się w mieście, nie mogąc ani marzyć o wychyleniu się poza sferę strzałów swej floty.

Dopiero dnia 26 z. m. nastąpiła pod tym względem zmiana na lepsze. W tym dniu korpus, złożony z 18 do 20.000 Włochów pod komendą generała Frugoni, wybrał się na zdobycie fortów Henni i Mesri położonych na południo-wschodnim froncie od Tripolisu; pozycyi tych broniło najwyżej 8000 Turków i Arabów i nic dziwnego, że wobec ogromnej przewagi Włochów, Turcy po całodziennej walce cofnęli się, pozostawiając oba forty w rękach Włochów.

Jest więc małe zwycięstwo, które urzędowe telegramy włoskie okrzyczały jako nadzwyczajny sukces i jako „bezprzykładne“ zwycięstwo. W rzeczywistości nic nie zyskali ponad możność wychylenia się z okopów Tripolisu, co im daje możność próbowania dalszego zagłębienia się w oazę. Tu jednak spotkają się z oporem zaciętego i dobrze walczącego wroga i niewiadomo jeszcze, czy najnowsze zwycięstwo nie zakończy się znowu odwrotem.

Blokada Dardanelów, którą Włosi zamierzali wywrzeć nacisk na Turcyę, na razie spełzła na niczem. Pierwszem państwem, które podniosło protest przeciw blokadzie, była Rosya. Wiadomo, że cały handel południowo-rosyjski, szczególnie ogromne transporty zboża, idą z Odessy przez morze Czarne i Dardanele do Antwerpii i Hamburga. Blokada Dardanelów zamknęłaby jedyne to wyjście i zatamowałaby w zupełności rosyjski ruch handlowy. Do protestu Rosyi przyłączyly się Francya i Anglia, powołując się na to, że w myśl traktatów międzynarodowych droga morska przez Dardanele jest zneutralizowaną, a zamknięcie tej drogi wyrządziłoby neutralnym państwom większe szkody niż Turcyi.

Wobec tych protestów Włochy zaniechały blokady, która miała być odpowiedzią na niezadowolenie wywołane we Włoszech dotychczasowym niepomyślnym przebiegiem wojny. Czy jednak Włochy, ufne w niechęć mocarstw do czynnego wystąpienia, nie powrócą znowu do zamiaru przeprowadzenia blokady, czy do zamiaru atakowania Saloniki, Smyrny lub wysp na morzu Egejskiem, będzie zależało od tego, jak im się będzie powodziło w Tripolisie. Jeżeli tam będą mieli widoki zwycięstwa, to dadzą spokój Turcyi europejskiej; w przeciwnym razie będą usiłowali napaść tam, gdzie znajdą najsłabszy ze strony Turcyi opór tj. na morzu. A w takim razie pokój Europy zawiśnie na włosku.

(*Telegramy*).

Obrona Dardanelów.

Konstantynopol. Jak słychać, Porta poleciła ambasadorom, aby zawiadomili mocarstwa, iż wobec tego, że odpowiedź Włoch rezygnująca z blokady Dardanelów, nie wyklucza ataku na Dardanele, Porta widzi się zniewoloną wydać zarządzenia dla obrony Dardanelów.

Walki w Tripolisie.

Konstantynopol. Ministerstwo wojny ogłasza depeszę komendanta Nechta beja z Tripolisu z dnia 27 z. m., która donosi, że skombinowana brygada włoska rozpoczęła dzień przedtem atak, by odciąć Turkom odwrót. Z powodu zaciętego oporu nieprzyjaciel wieczorem się cofnął na swoje poprzednie stanowisko. Ponieważ linia turecka była zagrożona, Turcy cofnęli się. Nieprzyjaciel, zdaje się, miał wielkie straty.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Benghasi o skutecznej operacyi latającej kolumny pod komendą generała d'Amico. Kolumna ta zaatakowała Beduinów, którzy w znacznej liczbie zebrali się w odległości 7 klm. od forpoczt włoskich. Beduini ponieśli klęskę i prawie wszyscy zginęli na polu walki. Straty włoskie wynoszą 10 zabitych i 30 rannych; bliższych szczegółów brak.

Pośrednictwo Austro-Węgier.

Wiedeń. „Wiener Allg. Ztg“ donosi, że nieprawdą jest, jakoby Austro-Węgry podjęły się pośrednictwa w Konstantynopolu. Równocześnie donoszą z Petersburga, że również nieprawdą jest, jakoby rosyjski ambasador w Konstantynopolu Czarykow wywierał nacisk na Portę w kierunku pokoju. Czarykow stoi na stanowisku, że tylko akcya wszystkich mocarstw byłaby odpowiednią.

Wolne żarty.

Z nowej „Szopki krakowskiej“.

Pomoc dajcie mi, rodacy,
Bo ogromna myśl mnie nęka:
Wznieść monument mojej pracy
Na Wawelu chce ma ręka.
Będę chwałę miał i dochód,
Wawel przyozdobię, wsławię,
Wzniosę tam królewski pochód
I na wieki pozostawię!

Koło polskie mi pomoże,
Znawcy sztuki, dobrodzieje.
Zato ja ich gęby włożę
W tę moją Siegesaleję.
Wróbel będzie więc Jagiełłą,
Rosner Piastem (jest nim prawie).
W bronz zakuję moje dzieło
I na wieki pozostawię!

Wymalować w Barbakanie
Panoramę chciał mistrz Styka.
Więc od Boya dostał lanie
W „Szopce“, w jamie Michalika;
Bo swój obraz chciał mistrz Styka
Zabrać po grunwaldzkiej sprawie.
Nie zabiorę ja pomnika,
Lecz na wieki pozostawię!

Jowialski.

KRONIKA.

Kraków, 30 listopada.

Półgodzinne wybory.

Na protest naszych towarzyszów w Prądniku Czerwonym przeciw rozpisaniu wyborów gminnych z II. koła na pół godziny — dał wójt następującą odpowiedź:

URZĄD GMINNY
PRĄDNIK CZERWONY Z OLSZĄ
28 LISTOPADA 1911 r.
L. 1766.

Do
Pana Michała Sierdzińskiego
w Prądniku Czerwonym.

Prośbie Pana o przedłużenie godziny wyborczej dla głosowania II. koła — odmawiam, albowiem takowa jest bezpodstawną, gdyż ogłoszony czas jest zupełnie wystarczający i w tym względzie odsyłam Pana do postanowienia § 25 ord. wyb. gm.

Co do zwrotu w piśmie Pana „sztuczka zwrócona przeciwko czystości wyborów“ — a który to zwrot poniża powagę Urzędu Gminnego, odstępuję sprawę c. k. Starostwu w Krakowie celem pociągnięcia Pana do odpowiedzialności za niestosowne wyrażenie się o władzy.

Naczelnik gminy:
Jan Grabczak.

Przeciw powyższemu reskryptowi wnieśli nasi towarzysze rekurs do starostwa.

Nowiny krakowskie.

Skandaliczne stosunki w jednej z szkół krakowskich. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy list następujący: Zabierając głos w kwestyi, dotyczącej szkolnictwa w Krakowie, zaznaczam, że czynię to jedynie z przykrej konieczności. Mniemam przytem, iż głos mój nie jest bynajmniej odosobnionym, sprawa bowiem, którą poniżej przedstawiam, obchodzi nie tylko zainteresowanych w niej rodziców i dzieci szkolne, ale pośrednie szerokie sfery obywatelskie.

W połowie września b. r. przeniesiono (nota bene bez porozumienia się z rodzicami) z powodu przepełnienia, panującego w szkole im. św. Floryana, część dzieci do szkoły im. St. Jachowicza.

Zaraz na drugi dzień syn mój, który nieszczęsnym trafem skazany został na tę przymusową zsyłkę, skar-

żył mi się, że klasa, gdzie go umieszczono, przedstawia wstrętną, ciemną i cuchnącą norę. Nie chciałem zrazu wierzyć, aby w samym środku miasta (plac św. Ducha!) mogło istnieć coś podobnego. Niestety w kilka dni sam przekonałem się, że w słowach chłopca niema najmniejszej przesady. Sala, w której przebywa stale około 50 dzieci, przeważnie ubogich rodziców, jest, jak się dowiedziałem, przerobiona z dawnej stajni i tak wilgotna, że ściany do połowy wysokości pokryte są pleśnią. W całej „klasie“ panuje zaduch piwniczno-stajenny.

Godzi się zapytać, czy wolno do tego stopnia szafować zdrowiem uczniów, zwłaszcza, że są to niemal wyłącznie dzieci nędzarzy, mieszkających w suterenach i żywiących się najlichszą strawą? Czy zadaniem szkoły w oczach władz szkolnych i miejskich jest dokończenie dzieła zniszczenia, jakie się spełnia na tych nieszczęśliwych istotach z braku warunków do życia? Czy wreszcie stosunki takie nie zakrawają na drwiny w XX. wieku, zwanym „stuleciem dziecka“?

Jest to nad wyraz przykre. Daleko jednak boleśniejszym jest fakt, że przez cały kwartał nie było w klasie III. niemal zupełnie nauki. Co pewien czas pojawiała się wprawdzie na dwa lub trzy dni jakaś pani, prawdopodobnie nauczycielka, najczęściej jednak zgromadzano ustawicznie młodzież dwóch klas w jednej małej sali. Co godzina przychodził inny nauczyciel i czego innego uczył, a właściwie, zdaje się, niczego dzieci nie nauczył. Od trzech tygodni chłopcy nie widzieli już nawet owej rzadko pojawiającej się nauczycielki. Zapowiedziano im zarazem, że przyjdzie nauczyciel. Dotychczas atoli nie zanosi się na to zupełnie i „nauka“ idzie po staremu, to znaczy, że chłopcy zapominają, czego się poprzednio nauczyli, nie dowiadują się prawie nic nowego i wcale nie pisują zadań.

Skutkiem takiej „nauki“ syn mój, który w szkole św. Floryana był dobrym uczniem, otrzymał tu świadectwo z niedostatecznym postępem z kilku przedmiotów. Na świadectwie podpisany był jako gospodarz klasy nauczyciel, który, jak mi syn opowiadał, uczył go tylko kilka razy.

W imieniu pokrzywdzonych uczniów oraz ich ciężko pracujących rodziców zapytuję na tem miejscu dyrektora, radę szkolną i magistrat, jak długo jeszcze będzie nieszczęśliwa dziatwa pozbawiona opieki wychowawczej i nauki i kiedy wstrętna rudera, nazwana szkołą Jachowicza, zostanie wreszcie zamkniętą?

Ojciec jednego z pokrzywdzonych dzieci.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyj ekonomicznej i skarbowej, na którem stosownie do uchwały Rady miasta przedłożył magistrat sprawozdanie o sprawie willi obok muru kościoła Salwatora na Zwierzyńcu. Wybrano podkomitet, który ma przedłożyć odpowiednie wnioski sekcyom.

Następnie magistrat przedłożył zmienione warunki co do budowy seminaryum nauczycielskiego żeńskiego przy zmniejszonych rozmiarach budynku. Wnioski uchwalono. Po posiedzeniu sekcyj połączonych odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, na którem uchwalono wnioski w sprawie kredytu na kupno gruntów kolei północnej przy ul. Warszawskiej.

Katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy nr. 14, wychodzący z Krakowa do Wiednia o godz. 2 po południu zderzył się wczoraj wieczór w Svinowie z pociągiem ciężarowym. Kilka wozów zostało rozbitych; dwóch konduktorów Wosalo i Magoń, oraz 3 podróżnych zostało rannych, 9 podróżnych doznało wstrząsu nerwowego.

Jubileuszowy koncert ku czci ukraińskiego pisarza M. Szaszkiewicza urządza ukraińska kolonia w Krakowie w sali Starego Teatru w sobotę 2 grudnia przy współudziale chóru „Bandurysta“ ze Lwowa. Ceny miejsc: 5·50 kor., 3·30 kor., 2·20 kor. i 1 kor. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczór. Bilety wcześniej można nabyć w kasie zamawiań na Placu Maryackim — w dzień koncertu w kasie Starego Teatru.

Teatr Nowości. W piątek 1 grudnia odbędzie się pierwsze inauguracyjne przedstawienie w własnym, nowym kosztem 200.000 koron wystawionym gmachu teatralnym przy ul. Starowiślnej l. 21. Próby operetki Wiktora Hollaendera p. t. „Córka bandyty“, prowadzi dyr. Poleński; częścią muzykalną zajął się profesor śpiewu p. Isakowicz. W skład personalu operetkowego wchodzą pierwszorzędne siły: pp. Olańska, śpiewaczka i primadonna teatru poznańskiego, Kobron, śpiewaczka teatrów warszawskich, Nałęcz, tenor operetkowy i inni, nadto chór złożony z 30 osób. W kabarecie wystąpi zaproszona na szereg gościnnych występów Józefa Borowska. Kabaret rozpocznie prolog znanego krakowskiego literata pt. „Wjazd humoru do Wielkiego Krakowa“.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.). Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, we czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra Adama Kłodzińskiego: „Czasy największej potęgi Aten“.

Repertuar teatru miejskiego.

Codziennie aż do poniedziałku: „Legion“.

Niedziela po południu: „Panna Maliczewska“.

Nowiny lwowskie.

Uniwersytet się wali. Wszystkie sufity i podłogi w lewem skrzydle budynku uniwersyteckiego przy ul. św. Mikołaja pofalowały się, powyginały i popękały, grożąc zawaleniem się. Stwierdzili to fachowi inżynierowie. Pomimo, iż senat uniwersytecki kilkakrotnie zawiadomił prezydyum namiestnictwa o grożącem niebezpieczeństwie, namiestnictwo nic nie zarządziło. Położenie staje się z każdym dniem groźniejsze.

Z kraju.

Samobójstwo radcy sądowego. Nad brzegami Bystrzycy pod Stanisławowem znaleziono 25 b. m. zwłoki Karola Neuhofa, radcy sądowego, przeniesionego przed 4 miesiącami z Sambora do Stanisławowa. Przyczyny samobójstwa są nieznane; znajomi mówią, że idzie o czyn, popełniony w nienormalnym stanie umysłowym.

Włamanie do urzędu podatkowego. Z Niepołomic donoszą: W nocy 28 z. m. niewyśledzeni sprawcy dostali się do budynku urzędu podatkowego na piętro, gdzie mieści się szkoła, wybili w suficie otwór i dostali się do kasy urzędu podatkowego, gdzie porozbijali biurka, zabierając drobną gotówkę. Widocznie nie wystarczyło im już czasu na dalsze operacye, gdyż ogniotrwała kasa pozostała nietkniętą.

Ze świata.

Echo zabójstwa ks. Trubeckiego. Z Nowoczerkaska donoszą, że lekarze-znawcy orzekli, że morderca ks. Trubeckiego, Kristi, popełnił czyn w przystępie pomieszania zmysłów, że jednak Kristi obecnie jest normalny. Wobec tego postanowiono, że Kristi niema być karany i ma być wypuszczony na wolność.

TELEGRAMY

z dnia 30 listopada.

O rzekome szpiegostwo uczniów Akademii lasowej.

Kijów. Głośna sprawa czterech słuchaczów lwowskiej Akademii lasowej, oskarżonych o szpiegostwo wojskowe na rzecz Austryi, została, jak wiadomo, wyznaczoną na dzień 3 grudnia przed kijowski sąd wojenny. Obecnie, jak donoszą dzienniki warszawskie, na naradzie członków sądu wojennego odmówiono staraniom obrony o uwolnienie osób, oskarżonych w tej sprawie, z więzienia za kaucyą. Jednocześnie narada przychyliła się do prośby obrońców w sprawie wezwania około 40 świadków ze strony oskarżonych. Między innymi obrona prosiła o wezwanie w charakterze świadka prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim Ferdynanda ks. Radziwiłła i syna jego ks. Janusza.

Oprócz tego obrona powołała ze swej strony w charakterze rzeczoznawców prof. politechniki kijowskiej Wintera, dwóch geometrów, kaligrafa i tłómacza. Ze strony oskarżenia wezwano 20 kilku świadków, dwócz rzeczoznawców i tłómacza.

Sprawa przeciągnie się kilka dni i będzie rozpatrywana przy drzwiach zamkniętych.

Duma.

Petersburg. Duma przyjęła w trzeciem czytaniu projekt ustawy o zwalczaniu opilstwa. W ustawie zawarty jest paragraf, zabraniający sprzedaży alkoholu w przedsiębiorstwach państwowych. Dalej uchwaliła Duma, że we wszystkich szkołach średnich ma się wyjaśniać uczniom szkodliwość alkoholu.

Petersburg. Wczoraj Duma zaczęła obrady nad interpelacyami w sprawie zamachu na Stołypina. Pomocnik ministra spraw wewnętrznych Makarow odpierał zarzuty co do udziału policyi politycznej w zamachu.

Sufrażystki przeciw Asquithowi.

Londyn. Premier Asquith chciał wczoraj wygłosić mowę w budynku tow. filantropijnego, ale grupa sufrażystek przyjęła go takim krzykiem, że musiał odejść, nie zabrawszy głosu.

Ultimatum rosyjskie.

Petersburg. Poseł rosyjski w Teheranie wręczył rządowi perskiemu nowe ultimatum, żądające zwrotu kosztów ekspedycyi rosyjskiej i usunięcia kilku urzędników, oraz zobowiązanie się do niepowoływania urzędników obcych bez zezwolenia Rosyi.

Rząd rosyjski stawia rządowi perskiemu termin **48** godzin do spełnienia tych żądań; w przeciwnym razie rosyjski korpus ekspedycyjny wyruszy z Reszt do wnętrza kraju.

Rewolucya w Chinach.

Nanking. Rewolucyoniści wczoraj rano czterema bramami wtargnęli do miasta.

Berlin. Gubernator okręgu Kiauczau otrzymał polecenie wysłania natychmiast oddziału 200 ludzi do Tientsinu, by w Czili była rezerwa wojska dla użycia na wypadek potrzeby.

Pekin. (B. Reutera). Z doniesień z Hankau okazuje się, że rewolucyoniści do d. 25 bm. brali górę nad wojskiem cesarskiem. Wojsko z Hunan nie chciało iść do ataku, a wkrótce potem zbuntowało się 5000 rekrutów z Hupe, którzy zabili oficerów w chwili, gdy mieli zaatakować nieprzyjaciela. Siły Linan-henga w Wuczang wynoszą podobno 19.000 ludzi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Stowarzyszenie Wzajemna Pomoc emigrantów-Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza w niedzielę 3 grudnia b. r. dla swoich członków i ich rodzin Wieczór artystyczny w lokalu stowarzyszenia drukarzy „Ognisko (Rynek gł. 12, III piętro). Program: muzyka, śpiew, deklamacya itd. Udział wybitnych sił zapewniony. — Początek o godzinie 6 wieczór.

Samobójstwo córki i zięcia Marxa.

Jak doniosły telegramy, w niedzielę odebrali sobie życie przez otrucie się cyankali Paweł Lafargue i jego żona Laura, druga córka Karola Marxa.

Lafargue urodził się 15 stycznia 1842 w Sant Jago na Kubie, z ojca pochodzenia francuskiego; liczył więc blisko 70 lat. Matka jego była mulatką z wyspy San Domingo; dziad jego ze strony matki był żydem o nazwisku Abraham Armagnac; babka jego ze strony matki była Indyanką. Lafargue sam z zadowoleniem wskazywał na to, że ma w swych żyłach krew murzyńską.

To mieszane pochodzenie odbiło się korzystnie na usposobieniu Lafargue'a; łączył on w sobie wesołość i optymizm rasy murzyńskiej z dowcipem i fantazyą francuską, a razem to tworzyło bardzo miłego i pełnego idei człowieka. Równocześnie był dzielnym i wytrwałym bojownikiem wielkiej sprawy, pracując od wczesnej młodości dla socyalizmu.

Mając 9 lat, przybył Lafargue do Francyi; ukończył studya średnie w Bordeaux i Tuluzie, potem zapisał się na medycynę w Paryżu. Tu odrazu przyłączył się do republikańsko-socyalistycznej opozycyi przeciw rządom Napoleona III. i był jednym z głównych organizatorów kongresu studenckiego, odbytego w r. 1866 w Leodyum. Ten udział w kongresie i inne wystąpienia opozycyjne ściągnęły na niego prześladowania rządu; wydalono go ze wszystkich uniwersytetów francuskich, wobec czego udał się do Anglii i tu ukończył medycynę. W Londynie w dalszym ciągu brał udział w życiu politycznem, będąc członkiem Międzynarodówki i sekretarzem dla języka hiszpańskiego.

W tym czasie poznał się z Karolem Marxem i odrazu zawiązały się między nimi przyjazne stosunki; z uczenia i przyjaciela stał się jego zięciem jako mąż drugiej jego córki Laury.

Było to bardzo szczęśliwe i dobrane małżeństwo. Mieli dwoje dzieci, które jednak zmarły w młodym wieku. Śmierć ta tak wzruszyła ojca, że zaczął wątpić w medycynę i zarzucił praktykę lekarską.

Z początkiem r. 1871 był Lafargue w Bordeaux u swych rodziców i tu doszła go wieść o wybuchu Komuny paryskiej. Z zapałem powitał tę wiadomość i z polecenia Komuny urabiał dla niej grunt na południu Francyi. Suksesów na tem polu nie odniósł, a przed prześladowaniami zwycięzców ledwo schronił się do Hiszpanii. I tu nie zaprzestał pracy dla socyalizmu, łącząc się w niej z żyjącym dotychczas przywódcą socyalistów Hiszpańskich Pawłem Iglesiasem. Obaj przeciwdziałali agitacyi Bakunina, który niszczył Międzynarodówkę, znajdując posłuch w kołach nieuświadomionych. Ta praca nie miała jednak

dla Lafargue'a powodzenia; przeniósł się do Anglii i tu razem z żoną żył w tejsamej nędzy emigracyjnej, jakiej przed 20 laty doznała żona jego razem z całą rodziną Marxa. Mimo niedostatku Lafargue nie dał się złamać; ciągle pracował i pisał, aż i dla niego nastały lepsze czasy.

We Francyi z końcem siedmdziesiątych lat zaczął znowu wzmagać się ruch robotniczy, który ucichł po klęsce Komuny. Lafargue zaraz wziął się do pracy, do szerzenia socyalizmu w myśl nauk Marxa i w pracy tej znalazł dzielnego pomocnika w osobie Juliusza Guesde'a, który od r. 1876 był w duchu tym czynny. W r. 1880 obaj pojechali do Londynu i razem z Marxem ułożyli program „robotniczej partyi francuskiej".

Po ogłoszeniu w r. 1882 amnestyi dla komunistów, wrócił Lafargue do Paryża, gdzie już w następnym roku poznał co to jest republikańska „wolność"; za mowę skazano go na 6 miesięcy więzienia. Odtąd Lafargue był w ciągłej pracy, która przynosiła mu niezliczone kary. W r. 1891 zasądzono go na rok więzienia, a dla zaprotestowania przeciw temu niesprawiedliwemu wyrokowi wybrano go w Lille do parlamentu. Pryy następnym wyborze w roku 1893 uległ z powodu zmian w okręgu wyborczym; odtąd nie starał się już o mandat, przenosząc pracę naukową.

Jako pisarz partyjny, jako teoretyk ma wielkie zasługi. Głównem polem jego pracy była historya. Z prac jego najwięcej znane są: „Religia kapitału", „Rozwój własności", „Materyalizm ekonomiczny K. Marxa" itd. W kalendarzu robotniczym naszym z przed 2 lat była też jego praca „Sprzedany apetyt". Kilka jego prac wyszło też w przekładzie polskim.

Żona Lafarguea znaną była jako polyglotka. Władając znakomicie kilku językami, tłómaczyła szereg prac, między innemi Heinego na język angielski i „Krytykę ekonomii politycznej" Marxa na francuski.

* * *

O śmierci małżonków donoszą następujące szczegóły:

W niedzielę rano służący nadaremnie oczekiwał pojawienia się małżonków, którzy mieszkali w domku wiejskim w Dreveil pod Paryżem. Wreszcie otworzył drzwi i znalazł Lafargue'a martwego na łóżku, a obok w fotelu siedziała żona, również martwa. Na stole leżały listy do Edgara Langueta, wnuka Marxa. List Lafargue'a opiewa:

„Zdrów na ciele i umyśle zadałem sobie śmierć, zanim nielitościwa starość zabierze część przyjemności i radości bytu, zabierając mi siły fizyczne i duchowe, paraliżując moją energię, odbierając mi zmysły i robiąc ze mnie ciężar dla siebie i dla innych. Od lat dałem sobie przyrzeczenie, że nie przekroczę 70 lat życia. Już dawno ustaliłem porę roku dla mego rozstania się z życiem i przygotowałem wykonanie mego postanowienia, mianowicie zastrzyknięcie cyankali. Umieram z największą radością, którą czerpię z pewności, że sprawa, której poświęciłem 45 lat mego życia, w niedalekiej przyszłości zatryumfuje. Niech żyje komunizm, niech żyje międzynarodowy socyalizm!"

MAŁY FELIETON.

STEFAN REY.

AFORYZMY O MIŁOŚCI.

(Z książki: Etienne Rey „De l'Amour". Paris. Bernard Grasset).

Miłość mężczyzny nie ma prawie nic wspólnego z miłością kobiety: każda ma swe własne prawa, każda rodzi się, rośnie i umiera w sposób odmienny i często przeciwny.

* * *

Mężczyzna zna wstyd kochania, kobieta zna tylko wstyd, że nie jest kochana.

* * *

Zarówno kobieta, jak mężczyzna, mogą kochać wielokrotnie. Lecz kobieta modeluje każdą swą miłość według formy pierwszej, gdy mężczyzna za każdym razem rozbija poprzednią formę.

* * *

W miłości granica między najczystszemi marzeniami, a najzmysłowszemi pragnieniami jest bardzo wątła.

* * *

Zazdrość jest miłością własną ciała.

* * *

Gdy kobieta uważa się za niezbędną do szczęścia mężczyzny, jest bliska uczynienia go nieszczęśliwym.

* * *

Mężczyzna bywa często znużony miłością, kobieta bywa znużona tylko kochankiem.

* * *

Żeby stwierdzić istnienie więzów tajemnych, łączących miłość z nienawiścią, dość wpatrzeć się w ściągnięte, brutalne, dzikie rysy twarzy, jakie mamy w chwilach ekstazy miłosnej.

* * *

Mężczyzna wyznaje natychmiast swą miłość, lecz waha się długo, nim powie, że już nie kocha. Kobieta — odwrotnie.

* * *

Jest tylko jeden pewny sposób opuszczenia kobiety, to być opuszczonym przez nią.

* * *

Jeżeli kobieta nie zgaduje odrazu miłości mężczyzny, to znaczy, że jest zakochana w kim innym.

* * *

Gdy mężczyzna zadaje cierpienie, wie o tem zawsze. Kobieta przeciwnie, rzadko bardzo zdaje sobie sprawę z cierpienia, jakie zadaje.

* * *

Miłość jest ponad innemi uczuciami, jak szóste piętro ponad pięciu pierwszemi, ma się stamtąd piękniejszy widok, ale mieszkanie jest gorsze.

* * *

Niema zerwania, którego nie zohydziłyby wyjaśnienia.

* * *

W miłości jest daleko trudniej być nieszczerym, niżby się zdawało.

* * *

Kobieta najbardziej obawia się w mężczyźnie jego milczenia. Mężczyzna w kobiecie — jej słów.

* * *

Mężczyzna zakochany ma często głupią minę. Kobieta zakochana — nigdy.

* * *

W sprawach miłości, kobiety wiedzą wszystko to, czego się nie uczyły.

* * *

Kobieta, której się już nie kocha, interesuje jedynie swem cierpieniem.

* * *

Cała inteligencya kobiety polega nieraz na tem, że potrafi ją insynuować. Głupotę swą ukrywa z mistrzostwem, gdy tymczasem mężczyzna obnaża swoją z całą lojalnością.

* * *

Mężczyzna często waha się poświęcić wolność swą miłości. — Kobieta nigdy.

Chemiczna teorya życia.

Na ostatnim zjeździe monistów w Hamburgu sławny biolog amerykański, Jaques Loeb, rozwinął poglądy swe na istotę życia. Sposób widzenia Loeba, oparty na ścisłych badaniach doświadczalnych, dalekich od wszelkiej metafizyki, jest tak niesłychanie ciekawy, iż pozwolę sobie streścić zasadnicze jego punkty wytyczne.

Uczony amerykański stawia poważne pytanie: czy można na zasadzie współczesnego stanu nauki twierdzić, że całokształt zjawisk życia da się kiedyś sprowadzić całkowicie do podstaw fizyczno-chemicznych. Na pytanie to Loeb odpowiada twierdząco, ma zaś ku temu cały arsenał dowodów biologii doświadczalnej.

Kwestya zbudzenia się życia na ziemi nie jest objęta referatem Loeba. Mamy w tej dziedzinie teoryę o „panspermii", uzasadnioną niedawno przez Arrheniusa, według której zarodki istot żywych przebiegają przestrzenie międzyświatowe, pchane przed się promieniem słońca. Tą tež drogą dostały się na ziemię. Do wieczności i niezniszczalności materyi i energii dorzuca Arrhenius wieczność i niezniszczalność życia. Pomijając kwestyę tę, zwraca się Loeb ku rozważaniu pytania, w jaki sposób powstaje żywy osobnik.

Wszystko, co żyje, pochodzi z jajka, lecz jajko wtedy tylko normalnie się rozwija, gdy pobudzone ku temu zostało przez spermatozoon. Otóż Loeb od szeregu lat badał mechanizm, a właściwie chemizm zapładniania i doszedł w tej dziedzinie do zadziwiających rezultatów. Po wielu usiłowaniach udało się Loebowi zapłodnić jajko na drodze sztucznej, zapomocą odczynników mniej lub więcej zwyczajnych chemicznymi, bez pomocy spermatozoidów. Co więcej, mógł też dowieść, że spermatozoa posługują się temiż samemi reakcyami chemicznemi, dzięki którym dokonać się powiodło zapłodnienia sztucznego.

Gdy zarodnik łączy się z jajkiem, w tej chwili dokoła ostatniego tworzy się nieprzepuszczalna dla innych zarodników powłoka. Takąż błonę wywołał Loeb, działając na jaje jeża morskiego jednym z t. zw. kwasów tłuszczowych, np. kwasem octowym lub masłowym. Wpływ chemiczny substancyj tych wystarcza do zbudzenia rozwoju jajka, lecz nie wystarcza do sprowadzenia z pełnie normalnego wzrostu jego. Potrzeba jeszcze ku temu jajko zanurzyć przez krótki czas do t. zw. hypertonicznego roztworu soli, czyli roztworu bardziej stężonego, niż woda morska, w której zwierzę żyje. Na drodze takiej sztucznej partenogenezy udało się uczonym wyhodować poczwarki, a z ostatnich nawet normalne, zdolne do rozmnażania się zwierzęta męskie.

Idąc dalej w obranym kierunku, dowiódł Loeb, iż spermatozoa też dwa rodzaje substancyi wprowadzają do jajka: jedną, tworzącą powłokę, i drugą, budzącą rozwój normalny. Zarodnik jeża tak prędko przenika w głąb jajka, że obie substancye jednocześnie bywają aplikowane. Rozdzielić oba wpływy można, używając spermatozoów gwiazdy morskiej. Wskutek powolności ruchów komórek tych, powłoka, tworząca się dokoła jajka, zatrzymuje je w drodze, jajka zaś podobne, nie zapłodnione całkowicie, zachowują się zupełnie tak samo, jak te, które podległy działaniu samego tylko kwasu tłuszczowego. Z chwilą jednak, gdy i tu zanurzymy jajko do roztworu hypertonicznego soli morskich, następuje jego normalny rozwój.

Od czasu, gdy Loeb zapoczątkował te ważne badania, rozmaici uczeni z powodzeniem przenieśli też samą metodę sztucznej partenogenezy na liszki, gwiazdy morskie, mięczaki, a nawet żaby.

Rzecz oczywista, iż doświadczenia powyższe kwestyi nie wyczerpują, narzuca się bowiem dalsze pytanie: jaka jest natura chemiczna zmian, zachodzących w jajku z chwilą zapłodnienia. Badania Loeba ustaliły, iż rozwój jajka zapłodnionego zahamowany zostaje, gdy usuniemy mu tlen. Z faktu tego wyciągnął uczony biolog wniosek, że przemiany chemiczne, odbywające się w jajku w czasie rozwoju, należą do rzędu reakcyi utleniania. Przebudzenie się ukrytych sił rozwojowych jajka tłomaczy się tem, iż przez wytworzenie błonki na drodze czysto chemicznej, następuje niesłychanie zwiększenie szybkości procesów utleniania. U progu życia stoją reakcye utleniania substancyj, zawartych w jajku, trwają one przez cały czas istnienia osobnika, gdy zaś ustają, osobnik umiera. „Bezzasadnem jest zatem twierdzenie, iż początek swój bierze życie z tego, że ciało nawiedzone zostaje przez pewnego rodzaju zasadę życia; bezpodstawnem jest już mniemanie, że śmierć na tem polega, iż zasada ta opuszcza ciało i wiedzie żywot samotny".

Każdy organizm jest maszyną chemiczną. Głód, trawienie, przemiana materyi, oparte są na zjawiskach chemicznych — o tem nikt nie wątpi. Ale pragnienie nasze, nadzieje, walki — czyż to wszystko wydarte ma zostać metafizyce, wcielone zaś do chemii fizycznej? — tak pyta Loeb i z głębokiem przekonaniem twierdzi, iż pomimo przepaści, dzielącej nas od tego celu, osiągniemy go kiedyś. Istnieje cały szereg czynności zwierzęcych, które z dawien dawna przywykliśmy uważać jako przejawy funkcyj psychicznych. Do nich zaliczyć należy t. zw. zjawiska tropizmu. Wiele zwierząt posiada szczególną własność zwracania się i posuwania w kierunku światła. Otóż zbadanie zjawiska tego dowiodło, że dzieje się to na drodze fotochemicznej. Oczy zwierząt tych, a w części i skóra, zawierają substancye światłoczułe. Gdy promień światła padnie z ukosa na zwierzę, w miejscu silniej naświetlonem zachodzi rozkład substancyi światłoczułej, produkty zaś rozkładu, działając na układ nerwowy, pobudzają mięśnie do skurczu, którego rezultatem jest zwrócenie się w stronę światła, w kierunku symetrycznego oświetlenia obu części ciała. W ten sposób zjawisko na pierwszy rzut oka psychiczne sprowadzone zostało do praw fizyko-chemicznych.

Prawdopodobnem jest, że uczucie głodu i pragnienia wywołane zostaje przez pewne specyficzne substancye chemiczne. Do takiejże podstawy, według Loeba, da się sprowadzić zapewne również pociąg płciowy wraz z całą, opartą na nim, poezyą uczuć. Loeb uważa za zupełnie możliwe, iż pewnego dnia ujrzymy się w obliczu teoryi fizyczno-chemicznej instynktów ludzkich, tak, jak dziś już tropizmy na tejże zasadzie możemy całkowicie wytłomaczyć.

Ale skądże się bierze nasza etyka, miłość macierzyńska, poczucie sprawiedliwości?... I na to Loeb ma odpowiedź. Sięga on do kwestyi dziedziczności, dowodząc, że wszelkie cechy, czy to fizyczne, czy to psychiczne, przenoszone bywają z pokolenia na pokolenia na drodze chemicznej, przez nadanie określonych własności chemicznych pewnej części jądra jajka, z którego istota żywa powstaje.

Zatem matka kocha swe dziecko nie dlatego, że jej metafizycy powiedzieli, że tak jest pięknie, lecz dlatego, że w jajku, z którego powstało, zawarty był zawiązek instynktu maci rzyńskiego w równej mierze i w ten sam sposób, jak wszelkie własności morfologiczne jej ciała. Tkwiące w nas zasady etyki, według Loeba, oparte są na chemii i przechodzą dziedzicznie z pokolenia na pokolenie na drodze czysto materyalnej.

Po za badaniami Loeba inne jeszcze oznaki wskazują, iż nauka czyni wielkie postępy w kierunku wyzwolenia się z więz witalizmu.

Wspomnę tu, że nawet taki, zdawałoby się, celowy, na głębokim podkładzie filozoficznym oparty, ruch postępowy spermatozoidów w kierunku jajka, znajduje w najnowszej gałęzi chemii, t. zw. chemii koloidów, proste mechaniczne tłomaczenie.

(„Nauka i życie“). *Dr J. H Friedlaender.*

Rozmaitości.

Rosyjski minister oświaty. — Polityka na balu maskowym.

Hr. Dymitr Tołstoj, dawny rosyjski minister oświaty, a znany reakcyonista, był zdeklarowanym wrogiem prasy. Jeden z jego sowietników, któremu udzielił był urlopu, przyszedł doń pewnego dnia, by się przed wyjazdem pożegnać.

— Życzę wam przyjemnej podróży — rzekł minister. — Dokąd się wybieracie?

— Nad Ren, ekscelencyo; czułbym się szczęśliwym, gdyby mi wasza ekscelencya dała jakieś zlecenie.

— Zlecenie? No może! Czy będziecie w Moguncyi?

— Myślę tam zabawić kilka dni, ekscelencyo!

— Dobrze, to jest mi bardzo na rękę. Idźcie pod pomnik Gutenberga i naplujcie mu trzy razy w pysk odemnie.

* * *

W nocy na 17 lutego 1860 r. Cavour, sławny włoski mąż stanu, był przez krótki czas na balu maskowym w medyolańskiem Scala. Chciał się udać do loży gubernatora Massimo d'Azeglio, gdy został otoczony przez liczne maski kobiece; jedna była nawet tak śmiała, że pocałowała go w policzek. Dwie szczególnie damy w charakterystycznym ubiorze uwzięły się na niego.

— Ty bawisz się tu — mówiła jedna — i nie myślisz wcale o tem, że połowa Włoch znajduje się pod obcem panowaniem.

Cavour ze zdziwieniem popatrzył na mówiącą, gdyż nie spodziewał się na balu maskowym politycznej rozmowy; dama jednak mówiła dalej:

— Jestem biedną Wenecyanką i pozwolę sobie zwrócić twą uwagę na nieszczęście mej ojczyzny. Jakież słowo pocieszenia mogą przywieźć moim ziomkom?

Cavour odpowiedział wymijająco i kilkoma frazesami, ale maska pytała coraz energiczniej i prosiła o znak i o przyrzeczenie. Wtedy powiedział minister:

— Powiem ci jutro w nocy na balu dworskim; abym cię znalazł, stój w środku sali karyatyd. Ażebym cię mógł poznać, masz tu połowę mej karty wizytowej; zaprezentuję ci drugą połowę do tej, którą posiadasz.

Następnego wieczoru między 500 damami, które zaproszono na bal, znajdowała się też młoda i urocza szlachcianka wenecka Maryanna Gozetti Gargnani. Gdy wybiła dwunasta godzina, Cavour stanął w środku sali, a dama przystąpiła do niego i wręczyła mu połowę karty.

Cavour uśmiechnął się i wręczył jej papier, na którym było napisane: „C. Cavour poleca swej pięknej przyjaciółce, masce z 17 lutego, wytrwałość i zaufanie“.

Po kilku dniach słowa „wytrwałość i zaufanie“ („constanza e fede“) stały się hasłem dla Wenecyi i mówiły Wenecyanom, że Cavour pamięta o nich i chce ich także uwolnić z pod obcego panowania. Papier ten z temi sławnemi słowami znajduje się do dziśdnia w posiadaniu rodziny Gozetti Gargnani, a „Rivista d'Italia“ ogłosiła niedawno wierną podobiznę tego pisma.

Przegląd społeczny.

Zakaz pracy nocnej kobiet oraz pracy dzieci w górnictwie.

Z Wiednia pisze nam nasz korespondent parlamentarny:

We wtorek 28 listopada o 10 godzinie rano odbyło się pierwsze, pracy poświęcone, posiedzenie komisyi socyalno-politycznej, do której, między innymi posłami socyalno-demokratycznymi, należą także tow. Cingr i Reger.

Posiedzenie zwołano z porządkiem dziennym: 1. Wybór referentów; 2. wybór subkomitetów; 3. dyskusya nad przedłożeniem rządowem o zakazie pracy dzieci i pracy nocnej kobiet w kopalniach. Przewodniczący poseł ks. Schöpfer zwraca jednak uwagę, że — zdaniem jego — punkt drugi musi całkiem odpaść, albowiem, z wyjątkiem jedynego, wyżej wymienionego przedłożenia rządowego, żadne wnioski nie zostały dotychczas do komisyi przydzielone. Tow. dr Adler wnosi, aby to przedłożenie, które już w poprzednim parlamencie było przedmiotem długich narad komisyjnych, bez przydzielania do subkomitetu, natychmiast załatwić.

Dr Licht oświadcza, że nie sprzeciwia się wnioskowi dra Adlera, lecz mimo to, wolałby, aby subkomitety zaraz wybrano. Dr Adler sprzeciwia się wyborowi subkomitetów, dopóki nie wiadomo, które rzeczy zostaną przekazane do komisyi socyalno-politycznej; zdaniem jego bowiem nowela do ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych powinna być odstąpiona do komisyi dla ubezpieczenia społecznego.

Komisya uchwala nie wybierać na razie żadnego subkomitetu i przystępuje natychmiast do narad nad trzecim punktem porządku dziennego.

Wybrany referentem poseł Kemetter zaznaczył, że projekt rządowy, będący przedmiotem narad, jest wynikiem międzynarodowej umowy i że musi on być uchwalony i wejść w życie najpóźniej dnia 1 stycznia 1912. Ponieważ zmiany, poczynione w dawniejszym projekcie rządowym przez komisyę poprzedniego parlamentu, rząd w obecnym projekcie uwzględnił, przeto należy projekt przyjąć bez zmiany.

Odpowiadając na uwagi dra Lichta, zaznacza tow. dr Adler, że dr Licht nie ponosi wprawdzie winy, iż ta ustawa dotąd nie weszła w życie, lecz za to nie zaprzeczy dr Licht, że on głównie stanął na przeszkodzie dojścia do skutku ustawy o tygodniowych wypłatach w górnictwie.

Przedłożony obecnie parlamentowi projekt rządowy nie zadawalnia wprawdzie w całości socyalnych demokratów, lecz, ponieważ najważniejsze ich żądania zostały w projekcie uwzględnione, więc, o ile z żadnej strony nie zostaną podniesione jakieś nowe trudności, będą oni głosowali za przyjęciem tego projektu bez zmiany.

Na tem zakończono dyskusyę i projekt cały bez zmiany uchwalono. Według § 1 tego projektu praca dzieci, które nie ukończyły jeszcze 14 roku życia, jest w kopalni zakazana. — § 2 postanawia, że robotnice wszelkiego wieku wolno zatrudniać tylko na powierzchni kopalni, a położnice dopiero po upływie sześciu tygodni od połogu. § 3 zakazuje pracę nocną robotnic, to jest w czasie od 8 godziny wieczór do godziny 5 rano. Tylko tam, gdzie się pracuje w dwóch zmianach, wolno zatrudniać robotnice starsze niż 18 lat do godziny 10 wieczór. § 4 postanawia, że wyjątki dozwolone są tylko dla robotnic starszych niż 18 lat, ale pod warunkiem, że ich spoczynek nocny będzie wynosił 11 godzin. Praca w godzinach nadliczbowych nie śmie trwać dla takich robotnic więcej, jak przez 40 dni w roku i to pod warunkiem, że spoczynek nocny, który może się zaczynać o 10 godzinie wieczór, musi trwać najmniej 10 godzin. Artykuł II postanawia, że § 2 tej ustawy wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia, § 1 w miesiąc po jej ogłoszeniu a reszta z dniem 1 stycznia 1912.

Referentem dla Izby wybrano posła Kemettera, poczem jeszcze tow. dr Adler wezwał posła ks. Kreka, aby klub jego cofnął swój protest i zgodził się na odesłanie całego szeregu projektów rządowych i wniosków poselskich do komisyi.

Poseł Krek oświadcza, że życzenie to przedłoży swemu klubowi, lecz zaznacza, iż klub jego stoi na stanowisku, że nie można dla pewnych spraw stwarzać przywileju i że klub jego cofnie protest, jeżeli i inne kluby cofną swoje protesty. (Panom południowym Słowianom chodzi bardzo o szabelki i tym podobne pieścidełka dla weteranów, przeciwko czemu zaprotestowali socyalni demokraci).

W ten sposób uczyniony został znowu wielki krok naprzód w dziedzinie ochrony robotniczej, albowiem nie ulega wątpliwości, że Izba posłów uchwali również bez zmiany ten projekt rządowy.

T. R.

Zdolny pomocnik fryzyerski potrzebny do zakładu M. Gelba w Krakowie, ul. Długa 63. Warunki dogodne.

Urzędnika do czynności magazynowych poszukuje Fabryka cementu B. Libana i Ska w Podgórzu-Bonarce.

Młody Leśniczy
Ekonom i Panna Służąca (bona) poszukują posad przez Biuro Bronisława Krasickiego, Kraków, ulica Gołębia 16.

Krawcowa poszukuje zajęcia w domach prywatnych. Zgłoszenia Kraków, Poste-restante M. M.

Lokal nadający się na zakład fryzyerski, lub sklep, jest do wynajęcia zaraz. Topolowa 29.

Parcela frontowa

z oficyną, nadająca się na większy zakład przemysłowy, ul. Lubomirskich L. 35.
Wiadomość w **cukierni, ul. Poselska 15.**

Lokal

nadający się na piekarnię jest do wynajęcia w okolicy Krakowa. — Bliższa wiadomość w Dziale inserat. „Naprzodu“ Kraków, ulica św. Marka 21.

Pokój frontowy

z umeblowaniem
przy ulicy Zielonej l. 8, II. piętro
do wynajęcia.

Agenci

i ludzie prywatni, mający rozległe stosunki w sferach prywatnych, zarobią lekko miesięcznie od 200 do 400 koron przez sprzedaż bardzo pokupnego przedmiotu. Zapytania tylko polskie listowne, **A. Raciborski, Budapeszt VII**, boulevard Elisabet 48.

Nic nie podrożało!

Mleczarnia „ZDROWIE“

narożnik ul. **Floryańskiej** i św. Tomasza obok hotelu pod „Różą“

podaje **obiady postne. Pierogi ruskie** i gołąbki postne. Leguminy z nabiału, ze śmietaną lub konfiturami. **Mleko kwaśne** z ziemniakami lub kaszą. Czekolada i kakao. **Kuchnia jarska** zdrowotna. Sala dla Gości— Dzienniki. **Ceny bardzo niskie.**

Zawiadamiam P. T. Publiczność

ze z dniem 17 listopada otwieram zakład fryzyerski, urządzony podług wszelkich wymagań hygieny, ulica Brzozowa l. 11. Z głębokim szacunkiem **M. Morgenbosser zwany Ungar.**

Zawiadomienie.

Znaną, od 25-ciu lat istniejącą

Kawiarnię i Restauracyę

B. ROSENSTOCKA
w Krakowie, przy ul. Basztowej l. 27
(róg ul. Pawiej) objąłem pod moje kierownictwo.

Jako doświadczony długoletni fachowiec, starać się będę przez podawanie doborowych trunków i potraw zadowolnić wymogi najwybredniejszej publiczności.

Obiady z trzech dań sporządzone na świeżem maśle po K 1·20.

Upraszając o względy Sz. P. T. Publiczności kreślę się
z głębokiem poważaniem
Adolf Rosenbaum.

WSZECHŚWIATOWY INSTYTUT OBCYCH JĘZYKÓW

THE BERLITZ SCHOOLS

w Krakowie, ul. św. Jana L. 3. I. piętro podaje do wiadomości P. T. Publiczności, iż oprócz osobnych lekcyj, które rozpocząć można każdej chwili, w bieżącym miesiącu co tydzień rozpoczną się nowe zbiorowe kursa języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego, na które zapisać się można każdego czasu.

NOWO OTWARTA

KAWIARNIA
przy ulicy Długiej 19

wejście przez sień
wydaje smacznie przyrządzoną kawę i herbatę.
Tamże domowe obiady.
Ceny przystępne. **Obsługa skrzętna.**

Precz z lichym towarem!



Hygiena wymaga na zimę trwałego obuwia.

Nasze prawdziwe petersburskie
damskie męskie i dziecięce

kalosze i śniegowce

są najlepsze i najtańsze w swoim rodzaju, tak że każdy kupujący będzie w zupełności zadowolony.

Alfred Fränkel
Sp. kom.
Kraków, Rynek gł. 14.
Zastępca: L. Steigler.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.
ulica Juliana Dunajewskiego L. 3
założona dla Galicyi zachodniej przez
Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem Filię w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

$4\frac{1}{2}\%$

od następnego dnia po złożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—12½ i od 3—4½.
W soboty jednorazowo od 9—2.

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, iż otworzyłem
przy ul. Mikołajskiej L. 12 w Krakowie

Piwiarnię Żywiecką
wraz z Restauracyą.

Bufet zaopatrzony we wszelkie wódki, nalewki, likiery oraz wina doborowe, jak również we wszelkiego rodzaju przekąski. Obsługa szybka i rzetelna. **Ceny przystępne.** Prowadząc poprzednio interes przez 5 lat przy ul. Sławkowskiej, cieszyłem się licznemi odwiedzinami P. T. Gości, przeto i nadal polecam się łaskawym względom.
Z poważaniem
M. LERMER, Mikołajska 12.

Tanie pierze i puch

1 kg. **szarego** dartego K 2·—, lepszego K 2·40, **półbiałego prima** K 2·80, **białego** K 4·—, **prima** puszystego K 6·—, **najlepszego** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puchu szarego** K 6·— i 7·—, **białego** prima K 10·—, **piersiowego** K 12·— od 5 kg. począwszy opłatnie.

Gotowa wypychana pościel

z gęstego, czerwonego, żółtego lub białego ankinu, **1 pierzyna** około 180 cm. dług., 120 cm. szer., wraz z 2 **poduszkami pod głowę** około 80 cm. dług. i 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, **półpuchem** K 20·—, **puchem** K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** po K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki pod głowę** po K 3·—, 3·50, 4·—, **pierzyny** 200×140 cm. wielk. K 13·—, 15·—, 18·—, 20·—. **Poduszki pod głowę** 90×70 cm. wielk. K 4·50, 5·—, 5·50. **Pierzyny do podścielania** z najlepszego gradlu na pościel 180×116 cm. wielk. K 13·— i 15·—.
Wysyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Maks Berger w Deschenitz Nr 442 a, Czeski las.

Bez ryzyka, bo zamiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy.
Bogato ilustrowany cennik pościeli darmo.

Amor

jest najlepszym środkiem do czyszczenia metali.

„THE GRESHAM“
Towarzystwo ubezpieczeń na życie w LONDYNIE.

zostaje pod kontrolą rządu austryackiego i angielskiego. Depozyt Towarzystwa przy c. k państwowej Centralnej Kasie w Wiedniu jako gwarancya dla ubezpieczonych w Austryi wynosi

KORON 39,032.093·—

Wyciąg ze sprawozdania Walnego Zgromadzenia odbytego 18 maja 1911 w Londynie.

1. Ogólny pochód za rok 1910	K	**34,895.374·—**
2. Aktywa z dniem 31 grudnia 1910	K	**251,366.657·—**
3. Wypłacone police ubezpieczonym od czasu istnienia towarzystwa	K	**642,829.228·—**
4. Nadwyżka z dniem 31/12 1910	K	**10,616,240·—**

Nadwyżkę użyto:

Wypłacono upezpieczonym jako tymczasowy udział w zysku	K	**824.206·—**
Do dalszego podziału zysku między ubezpieczonymi	K	**6,808.941·—**
Dywidendy i odsetki akcyonaryuszom	K	**941.612·—**
Jako rezerwę na wypadek obniżenia stopy procent.	K	**2,041.481·—**
	K	**10,616.240·—**

Bardzo umiarkowane warunki ubezpieczenia.
Szczególnie korzystne warunki **przy pokryciu polic.**

Różne ubezpieczenia ze zmniejszającą się płatnością polic, **z gwarancyą 3%.**

Specyalna **taryfa dla ciągnienia losów** i inne nowe korzystne taryfy.

Informacye i prospekta darmo.

Dyrekcya Filii dla Austryi: Wiedeń I. Geselastrasse 1.

Osoby dobrze obeznane w dziale ubezpieczeniowym i mający stosunki tak w mieście jak na prowincyi, zostaną na korzystnych warunkach przyjęte.

Jeneralna Ajencya Tha Gresham, w Krakowie Grodzka 18.

„LAKTOL“

ulica św. Anny l. 4.
Telefon Nr 1066.

Mleko kwaśne „LAKTOL“ polecane przez Ogół lekarzy, jako zbawienne w skutkach w chorobach. Wszelkie niedomagania żołądka i kiszek, bole głowy. bicie serca, artretyzm, zwapnienie naczyń, ślepa kiszka, neurastenia, histerya. — Skutek okazuje się już po kilkudniowem użyciu

Dostawa do c. k. Klinik. • Uznania i dyplomy.

Na reumatyzm

gościec, postrzał, (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum
z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. — Cena flakonu 90 h., 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. — Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa.

Do nabycia w aptece dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu,

W Krakowie w aptece Wiśniewskiego, Redera, ul. Karmelicka i Redyka, jakoteż w drogueryach Pachuckiego, Reifera, Wiśniewskiego i Zopotha.

Lekcye zbiorowe

języka niemieckiego
po 4 kor. miesięcznie
od osoby, udziela łatwą metodą rutynowana w pedagogice studentka.
Adres:
ul. Lubomirskich 9, parter
Marya Reinisch.

Nie czekajcie aż włosy wypadną

a łysina będzie przeświecać, lecz zawczasu używajcie

„SZUM“

jedyny proszek aseptyczny, znakomicie działający, zapobiega wypadaniu i siwieniu włosów, niszczy łupież i nadaje właściwy kolor

Pakiet 25 hal.

Wszędzie do nabycia w aptekach i drogueryach.